Pasje lingwistów – Kariera castellano

17 stycznia 2016

Hiszpański to drugi język świata (po chińskim), którym mówi więcej ludzi niż angielskim. Ale jego kariera rozstrzygnęła się dość nieoczekiwanie i późno.

Półwysep Iberyjski był wielokrotnie podbijany i zasiedlany, ale ostatecznie tylko jeden z tych podbojów zakończył się znaczącym sukcesem lingwistycznym. Języki Celtów i Iberów, którzy tam początkowo mieszkali, nie pozostawiły po sobie prawie żadnych śladów. Niewiele lepiej udało się Fenicjanom, aczkolwiek to oni pozostawili potomności określenie „Ziemia góralków" – „I-szephan-ha", co Rzymianie wymawiali jako „Hispania" i tak już w większości języków zostało. Jak wiele innych nazw geograficznych, tak i ta jest bałamutna, bo powstała przez pomyłkę. W Hiszpanii żadnych góralków nie ma i nigdy nie było, bo od końca pliocenu (ok. 2 mln lat temu) te niezwykle ciekawe zwierzątka żyją tylko w Afryce i to raczej na południe od Sahary, a tylko sporadycznie także na Bliskim Wschodzie. Fenicjanie, którzy przybywali z Lewantu, jako lud kupiecki nazywali lądy według towarów, jakie dawało się stamtąd wywozić, i góralki sobie cenili ponieważ od wieków dostarczają one cenionego leku – hyraceum, a z futerek owych aszkoko, jak się góralki po amharsku nazywa, do dziś robi się najlepsze kołdry na zimne noce w górach Etiopii. Niestety semiccy żeglarze z daleka nie zauważyli, że to, co brali na skałach za znane sobie góralki, to były w rzeczywistości króliki, których w Hiszpanii było jeszcze do niedawna zatrzęsienie. Europa jeszcze w Średniowieczu nie znała góralków w ogóle i w pierwszych europejskich tłumaczeniach „Biblii" próbowano oddać hebrajskie słowo „szaphan" („□□□□□□□□") na różne sposoby. W przypadku polskich tłumaczeń w „Biblii Wujka" jako jeż, w „Biblii brzeskiej" jako królik, a w „Biblii warszawskiej" jako „świstak". Dopiero w „Biblii

tysiąclecia” pojawia się prawidłowe tłumaczenie – „góralek”, o którym w „Starym testamencie” jest mowa cztery razy. Z kolei królików na Bliskim Wschodzie nie znano w ogóle i stąd pomyłka Fenicjan. Także w „Biblii” królików zatem nie ma, aczkolwiek tak tłumaczy się czasem hebrajskie słowo „arnavet” („zając”), który jednak z królikiem nie ma nic wspólnego, bo nie należą nawet do wspólnej rodziny, ba, a nawet i do wspólnego rzędu, jako że zając nie jest wcale gryzoniem.

Wróćmy do Hiszpanii i jej języka. Z punktu widzenia lingwistyki Rzymianie mieli tam najwięcej szczęścia. Ich żołnierze – ci w służbie czynnej, a jeszcze bardziej ci na emeryturze, już jako osadnicy, czyli koloni – przyczynili się do tego, że łaciński żargon mówiony, zawsze mocno odmienny od klasycznej wersji pisanej, a na dodatek skażony miejscowymi naleciałościami, przyjął się jako powszechny język ludu, którym pozostał do dziś. Taka zepsuta, plebejska łacina to podstawa i rodowód kilkunastu współczesnych języków romańskich, w tym tak dużych jak włoski, hiszpański, portugalski, rumuński i francuski. Stąd zresztą bezpośrednie odniesienie do łaciny w takich współczesnych nazwach jak Ameryka Łacińska i Latynosi. Łacińska, bo jej dwa główne języki – hiszpański i portugalski – bezpośrednio z łaciny (latina) się wywodzą.

Tej ludowej łaciny nie wyparli już z Hiszpanii Wizygoci, germańskie plemię, które najechało półwysep uchodząc za Pireneje po klęsce doznanej od Franków w bitwie na równinie Vouille ok. 15 km od Poitiers wiosną 507 roku. Kiedyś, w IV-V wieku groźni nawet dla Rzymian, Wizygoci już się po tej klęsce nie podźwignęli i pokonani ostatecznie także w Hiszpanii przez Maurów w bitwie pod Guadalete w roku 711 rozproszyli się i zniknęli z kart historii na zawsze. Germański żywioł właściwie nigdzie nie poradził sobie z miejscową łaciną, ani jej nie przemógł – ani Wizygoci na Półwyspie Iberyjskim ani Ostrogoci na Półwyspie Apenińskim nie wyparli hiszpańskiego lub włoskiego. Może najbardziej zwichnęli łacinę zwycięscy

Frankowie w Galii, co jednak dość przyjemnie widać, a zwłaszcza słychać dziś we francuskim.

Ludowej łaciny nie udało się pokonać także muzułmanom, którzy zajmowali al-Andalus, czyli Andaluzję dużo dłużej, bo od wspomnianego roku 711 aż do 1492, kiedy to los Reyes Católicos, czyli królewska para Ferdynand Aragoński i Izabela Kastylijska uwieńczyli Rekonkwistę zdobyciem Grenady. Może trochę dlatego, że sami najeźdźcy byli jeszcze długo silnie rywalizującą wewnętrznie mieszaniną Arabów i Berberów, a to są przecież bardzo różne języki, a może i dlatego, że silną domieszkę w państwie Maurów stanowili Żydzi, którzy już wtedy mówili w całości starohiszpańskim językiem ladino, czyli łaciną właśnie. Owszem, arabski wniósł do miejscowego kastylijskiego całkiem sporo słów (niektórzy oceniają to nawet na 10%), a może nawet wzmocnił gardłowe hiszpańskie jota (jak np. w imionach: Juan, Jorge, Jaime, Julio itp.), ale przecież go nie zastąpił.

Z początku zresztą wcale nie było takie jasne, że to właśnie kastylijski stanie się w końcu językiem hiszpańskim. Wśród kilku królestw, które podjęły dzieło Rekonkwisty (odbicia półwyspu z rąk Maurów i odzyskania go dla chrześcijaństwa), Kastylia była pierwotnie jednym z mniejszych i mniej ważnych. Sąsiednie Asturie albo Navarra znacząco ją przewyższały, nie mówiąc już o Aragonii. Tajemnicą bogactwa i znaczenia Kastylii było jednak jej położenie na szlaku pielgrzymek do Santiago de Compostela, a skokowy wzrost tego znaczenia nastąpił po zjednoczeniu Królestwa Zamków (Castilla) z Królestwem Lwów (León) przez Ferdynanda III w 1230 roku. Rozpoczął się zwycięski marsz kastylijskiego, który następnie, w wyniku kolonizacji Nowego Świata stał się dziś językiem ojczystym dla ponad 400 milionów ludzi i oficjalnym językiem w 20 krajach na świecie.

Samo się to jednak nie zrobiło. Owszem, naturalnie prosty system fonetyczny sprawił, że był to (i jest) język wdzięczny w uczeniu i łatwy do opanowania dla obcych. Ale już jego

bardzo prosta pisownia, przy której prawie każde nowe słowo da się prawidłowo odczytać na głos przez każdego kto zna reguły, to wynik bardzo wcześnie podjętych i konsekwentnych wysiłków aby językowi narzucić logiczną dyscyplinę. Kto sądzi, że to przecież rzecz normalna, niech sobie przypomni jaka różnica dzieli pisownię od wymowy np. w angielskim albo francuskim. I wcale nie jest to jeszcze różnica przepastna: w irlandzkim albo greckim (z innym alfabetem) jest to różnica jeszcze większa, a są języki, głównie w Azji, gdzie trzeba najpierw nieźle poznać język mówiony, aby móc zacząć się posługiwać jego systemem pisma.

W tym miejscu należy się wielkie uznanie dla geniuszu króla Alfonso X (1221-84) słusznie zwanego Mądrym, który energicznie promował naukowe tłumaczenia łacińsko-kastylijskie, co w owym czasie było rzadkością. I wielki szacunek dla uczonego lingwisty Antonio de Nebrija (1441-1522), który napisał pierwszą gramatykę języka hiszpańskiego (jeszcze po łacinie!), co było historycznie pierwszą próbą naukowego usystematyzowania potocznego języka w Europie. Można to porównać do dzieła Paniniego, wielkiego indyjskiego uczonego z Gandhary (dzisiejszy Pakistan Północny, Chajber Pasztunkwa), który w IV wieku pne. napisał pierwszą na świecie gramatykę sanskrytu pt. „Ashtadhyayi (osiem rozdziałów)”, w której sformułował wszystkie 3959 reguł świętego języka Wed. Hiszpański jest na szczęście o wiele, wiele prostszy, choć oczywiście nie aż tak prosty jak esperanto, gdzie jest tylko 16 reguł gramatycznych i nie ma żadnych wyjątków.

Upowszechnienie języka hiszpańskiego też nie przebiegało równo. Nawet u szczytu imperialnej potęgi Hiszpanii w okresie 1500-1650 hiszpański nigdy nie doszedł do takiego międzynarodowego znaczenia, jakie miał później francuski albo angielski. Nigdy zresztą nie pokonał do końca miejscowych rywali i nie ogarnął całego swojego półwyspu: portugalski, galicyjski, baskijski i kataloński żyją i mają się dobrze do dziś. A przy okazji baskijskiego, który jest największą

zagadką lingwistyczną Europy: jego wpływ na kastylijski da się wykryć na ciekawym przykładzie mutacji fonetycznej. W baskijskim nie ma „f”. To tłumaczy, dlaczego łacińskie ferrum(żelazo) zostało jako ferro po włosku i po portugalsku, ale w hiszpańskim zmieniło się w hierro. Podobnie jest np. z „mrówką”: po łacinie i po włosku „formica”, po portugalsku „formiga”, ale po hiszpańsku „hormiga”. Przykładów można dać więcej.

Nawet w koloniach hiszpańskich w Ameryce musiały minąć wieki zanim język kastylijski przyjął się tam na dobre. Główni misjonarze Nowego Świata – jezuici, sami przecież zawzięci i zdolni lingwiści, woleli nauczać Ewangelii w językach nahuatl (Meksyk), keczua (Peru) i guarani (Paragwaj), zarówno po to, by lepiej docierać do tambylców, jak też po to, aby lepiej umacniać wśród nich swe własne wpływy. Dopiero gdy hiszpańska monarchia wypędziła jezuitów z Ameryki, uzyskawszy w Rzymie decyzje o kasacie tego zakonu w roku 1767, a nastepnie uszczelniła swe administracyjne panowanie nad koloniami w XVIII wieku, język hiszpański upowszechnił się i umocnił na tyle, że… znakomicie ułatwił triumfalny pochód masońskich rewolucji przez Amerykę i dobicie katolickiego imperium Hiszpanii w początkach XIX wieku.

Będąc jednym z najważniejszych języków w historii świata, hiszpański wciąż goni swą pozycję. Tacy latynoscy pisarze, jak Jorge Luis Borges, Julio Cortazar, Gabriel Garcia Marquez czy Mario Vargas Llosa nadali mu wysoką rangę w światowej literaturze, a takie zjawiska jak salsa czy opery mydlane wprowadziły go także do świata pop-kultury. Ale pod wieloma względami ma on do nadrobienia prawie dwa wieki politycznej stagnacji, jako że i Hiszpania zaczęła upadać wcześniej niż inne mocarstwa, i Ameryka Łacińska dostała się na długo pod jarzmo postkolonialnych dyktatur. Ciągle jeszcze więcej się publikuje oryginalnych prac naukowych po francusku i ciągle jeszcze zastrzega się więcej patentów po niemiecku, mimo że oba te języki mają już dużo mniej mówiących niż hiszpański.

Ale trend jest widoczny: mówiących hiszpańskim przybywa nieubłaganie i to nie tylko jako językiem pierwszym, ale też jest to najczęściej dziś po angielskim wybierany język obcy na świecie.

Mimo, że jest to jeden język, w lokalnych odmianach różni się znacząco. Na każdym spotkaniu Latynosów można się nasłuchać takich ciekawostek, jak z siebie nawzajem podkpiwają. Czasami powoduje to zabawne kłopoty, np. przy reklamach. Pewien amerykański producent szamponów dopiero poniewczasie odkrył, że „cabello chino" („chińskie włosy") prawie w całej Ameryce Łacińskiej oznacza w rzeczywistości włosy kręcone, z wyjątkiem Ekwadoru, gdzie oznacza – prawidłowo zresztą – włosy proste.

Oficjalne instytuty i akademie w różnych krajach Hispanofonii, jak nazywa się sferę, gdzie mówi się nim jako ojczystym, starają się wykuć z niego jeden „język ogólnohiszpański". Jeśli tym wysiłkom będzie towarzyszyła współpraca polityczna, gospodarcza i kulturalna krajów tej strefy, hiszpański może bez obaw patrzeć w wiek XXI i dalej. Hasta el futuro indefinido.

Autorstwo: Bogusław Jeznach
Źródło: NEon24.pl